Nr. 354] Kraków, czwartek 22 grudnia 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 884.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

O co walczą?

Słynny statystyk, profesor praskiego uniwersytetu dr H. Rauchberg opracował i wydał nakładem wiedeńskiej księgarni Lechnera kartę językową Czech. W komentarzu do niej pisze: Pierwszy rzut oka na kartę językową potwierdza znany fakt wyraźnego odgraniczenia obszarów językowych, czeskiego i niemieckiego, w Czechach. Czysto niemieckie i wyłącznie czeskie okolice stykają się bezpośrednio między sobą; wyjątkowo tylko rozgraniczają je miejscowości z mięszaną ludnością, t. j. takie, gdzie mniejszość stanowi przynajmniej 20%. Praga z przedmieściami uchodzić może za dwujęzyczną; z 7.407 gmin Czech tylko 124, z 12.820 miejscowości tylko 200 są mięszane pod względem językowym. a zatem na 100 tylko 1·6. W 124 gminach o ludności mięszanej żyło w r. 1900 ogółem 207.238 osób, t. j. 3 procent ludności Czech. Zważyć należy, że 47 gmin z 158 miejscowościami a 52.709 mieszkańcami Czech tylko dla tego uważane być muszą za mięszane, ponieważ obejmują miejscowości różne narodowościowo. Przy pomocy odpowiedniego przekształcenia granic gmin większość tych miejscowości mogłaby otrzymać jednolity charakter językowy. Liczba mieszkańców tego obszaru mięszanego, który pozostałby po podziale powiatów politycznych na jednolite językowo, wynosiłaby tylko 150.000 czyli 2·4 procent ludności Czech.

Tak małym jest, pomijając Pragę z okolicą, w rzeczywistości czesko-niemiecki obszar mięszany w Czechach. Na szczególniejszą uwagę zasługuje przytem okoliczność, że ten mięszany obszar raczej stale się zmniejsza, niż zwiększa. Przed 20 laty L. Schlesinger obliczył liczbę miejscowości o mięszanej ludności w Czechach; zestawiając jego cyfry z obliczeniami na podstawie spisu ludności w r. 1900, otrzymamy następujący rezultat:

	1880	1900
Liczba czysto niemieckich miejscowości	4304	4141
Liczba czysto czeskich miejscowości	8473	8242
Mięszane o mniejszości 10% .	407	395
Miejscowości gdzie przeważają Niemcy	299	303
Miejscowości gdzie przeważają Czesi	108	92

W dalszym ciągu rozpatruje prof. Rauchberg cyfrowe stosunki w miejscowościach mięszanych językowo między Niemcami a Czechami, zmianę tych stosunków w ciągu ostatnich 30 lat i dochodzi do następujących konkluzyj:

Wyniki otrzymane są bardzo znamienne, niszczą bowiem powtarzaną legendę: legendę o cyfrowem znaczeniu narodowościowych mniejszości w Czechach. W niemieckich powiatach w Czechach żyło w roku 1900 tylko 25.009 Czechów, a więc nawet nie 10% mieszkańców. Dalszych 25.721 mieszka w gminach, w których liczba mieszkańców czeskich dochodzi od 10—20 procent. Łącznie więc 50.730 osób, czyli 1·3 na każdych 100 posługujących się językiem czeskim. Podobnie wyglądają cyfry co do Niemców: 24.480 Niemców w gminach czeskich, 39.145 Niemców w gminach z niemiecką mniejszością od 10 do 20 prc., razem 63.625, czyli 2·8 prc. wszystkich obywateli austryackich, posługujących się językiem niemieckim. Jeśli się wyłączy Pragę z czterema wielkiemi przedmieściami, które po złączeniu się będą zawsze uważane za teren obu języków, liczba Niemców, żyjących w gminach, w których mniejszość Niemców wynosi niżej 20 prc., dochodzi do cyfry 30.456, czyli 1·3 na każdych 100 Niemców w Czechach. Przy nowym podziale Czech na powiaty o ludności pod względem narodowym jednolitej, liczba, którąby należało „zaprzepaścić“, jest u jednej i drugiej narodowości równie wielką, a raczej równie małą: po obu stronach 1·3%.

Dla stosunku liczbowego i wzajemnego zachowania się wobec siebie obu narodowości w Czechach, ma większe znaczenie wewnętrzny kulturalny i gospodarczy rozwój każdego narodu z osobna. Jest rzeczą pewną od wielu lat, a mało braną w rachubę, że liczba Niemców i Czechów w tym kraju pozostała niezmienioną, od kiedy wogóle obliczenia ludności wykazują i cyfry o stosunkach językowych.

Cyfry są następujące:

	Niemców	Czechów
	w procentach	
1880	37·17	62·79
1890	37·20	62·79
1900	37·27	62·68

Zawzięte walki narodowościowe, toczone od ćwierć wieku, nie dały więc żadnego rezultatu. Żadna strona nie wyrządziła drugiej żadnej szkody.

Kto rozumie rzeczywistość, kto może liczyć się z realną wartością narodowego życia — ten musi przyznać, że taka walka narodowościowa, która szuka korzyści własnych w poszkodowaniu przeciwnika, nie prowadzi do niczego.

W Czechach może mniej jeszcze, niż wszędzie indziej. Nietylko dla ustalonej pozycyi obu stron, nierokującej powodzenia żadnemu atakowi, ale i dla nierozerwalnego stosunku gospodarczego obu narodowości. Każdy cios, wymierzony w przeciwnika, uderza i krwawi własne ciało.

Statystyka wykazuje — kończy prof. Rauchberg — że wszelkie dotychczas podnoszone głosy o większości i mniejszości są nieuzasadnione. Śmiesznemby było, gdyby takie względy miały i dalej wpływać na stosunki parlamentarne w tym stopniu, co dotychczas. Prawda musi zwyciężyć. Kiedy i w jaki sposób to się stanie, nie wiemy; rozum atoli musi uzyskać swój głos i położyć koniec szowinistycznej walce, tamującej ekonomiczny rozwój. Wówczas statystyczne dane odzyskają swoje znaczenie i mapa językowa będzie rozstrzygała.

Z wszechpolskich „rozumowań“.

Świeżo wydany numer „Przeglądu wszechpolskiego“ w dłuższym artykule zajmuje się demonstracyą P. P. S. na placu Grzybowskim. Oczywiście, zajadle krytykuje to wystąpienie — powstrzymuje się wszakże od wszelkich niegodziwych insynuacyj, któremi szafowało „Słowo polskie“; o podszeptach pruskich, angielskich i japońskich — ani wzmianki... To argument nie dla Warszawy, lecz dla Galicyi. Zresztą, aby wogóle módz pisać dwojako, wszechpolacy posiadają w zanadrzu sofimat: „Słowo polskie“ nie jest organem „Ligi“... Niechby i tak było. Ale zachodzi jeszcze pytanie, czy „Słowu“, jako pismu „wszechpolskiemu“, znajdującemu się przytem tuż pod ręką sztabu narodowo-demokratycznego, wolno w sprawach, dotyczących już nie Galicyi, lecz Królestwa, chadzać samopas.. Jakie tu inne wytłómaczenie, jak schlebianie gustom czytelników po tej, a tamtej stronie kordonu, zaakcentowane jeszcze „gąbkowatością“ wszechpolskich żurnalistów i dziwną właściwością ich mózgu, w którym prawa półkula nie wie, co myśli lewa... Potem „Przegląd wszechpolski“, jak to ma miejsce w obecnym numerze, wypiera się, jakoby istniały podstawy do uważania „Słowa polskiego“ za organ „Ligi“ — i... *finita la comedia.*

Szkoda natomiast, iż „Przegląd wszechpolski“ nie wyjaśnił sprawy z „Górnoślązakiem“, który nietylko umywa ręce od pokrewieństwa z „Ligą“, lecz wprost rzuca się na nią...

Trzeci okaz pisma wszechpolskiego i „nowej szkoły politycznego myślenia“, którą w imieniu wszechpolaków chlubi się „Przegląd“...

Powróćmy wszakże do stanowiska „Przeglądu wszechpolskiego“ wobec manifestacyi listopadowej. W liczbie swych zarzutów podnosi „autentyczny“ organ „Ligi“, iż manifestacya była zupełnie bezcelową i przebrzmiała bez wpływu... I dziwna rzecz: pismo to, przemawiające przecie w imieniu burżuazyi, konstatuje wpływ manifestacyi i na nią; pisze mianowicie:

„Gdyby kto miał jeszcze wątpliwości co do nienormalnego stanu nerwów naszego inteligentnego ogółu, to krwawe zajście na Grzybowie musiałoby mu je rozwiać. Kto przez ostatnie pół roku patrzył na tę Warszawę, kto widział jej niepoważne zachowanie się wobec epokowych wypadków, rozgrywających się na dalekim Wschodzie i znajdujących odgłos w wewnętrznem życiu Rosyi, w tym już musiały się rodzić smutne refleksye. Zdrowe społeczeństwo w naszem położeniu umiałoby się zdobyć na coś więcej, niż na kpiny z klęsk rosyjskich — zastanowiłoby się ono głęboko nad ich konsekwencyami dla nas i pomyślałoby o drogach działania w zmienionem położeniu. Myśmy z tej strony sprawy nie wzięli. Ogół nasz przeważnie traktował wieści o wojnie, ukazujące się w gazetach, jak odcinek sensacyjnego romansu. Gdy donoszono o wielkiem zwycięstwie japońskiem, czytelnik był bezinteresownie podekscytowany, gdy przez dłuższy czas na terenie wojennym panowała cisza, miał pretensyę do autorów, do Toga, Kurokiego, Oyamy, że akcyę przewlekają i pozwalają mu się nudzić. Nikt zdawał się nie czuć tego, że wiersze tej ciekawej powieści krwią są pisane, że w tej krwi i naszej duża jest domieszka, że ostateczne jej rozwiązanie może być połączone z zupełnym przewrotem w warunkach naszego życia, a w każdym razie wielkie zmiany w nich sprowadzi.

Ale ci sami ludzie, którzy tak platonicznie umieli się zachowywać wobec wielkiego dramatu dziejowego, którzy z taką jowialnością przerabiali akty jego na wesołe dowcipy — gdy zobaczyli trochę krwi na bruku warszawskim, potracili zupełnie głowy. Mózgi u wielu przestały działać, a dusze zaczęły tańczyć w histerycznych podrygach. Nie umiano zdać sobie sprawy z tego, co się stało, jakich rozmiarów wypadek zaszedł, skąd się wziął, do czego prowadzi... Jednych opanował strach paniczny, inni wpadli w szał rewolucyjny szczególnego gatunku. Naraz się okazało, że Warszawa ma legion rewolucyonistów... w zasadzie. Pochwalali oni grzybowską demonstracyę, wołali, że potrzeba krwi, żądali jej więcej, ale na tych warunkach, żeby nie oni ją przelewali, żeby na nią nawet nie potrzebowali patrzeć...“

Jak na burżuazyjnych filistrów, jest i to pewnem „rozbudzeniem“...

Najciekawsze wszakże zakończenie artykułu, o którym mowa. Po długich wywodach, mających wykazać, iż manifestacya P. P. S. przeszła bez echa w umysłach Warszawian, pisze „krytyk“ z „Przeglądu“:

„Mobilizacya, zajście na Grzybowie, zwierzęcość Moskali — trochę krwi, przelanej na ulicach, wszystko to wstrząsnęło naszym ogółem, zmusiło go do zoryentowania się, że wojna obecna, to nietylko ciekawa historya, ale dramat dziejowy, w którym i my bierzemy pośredni udział. Potem przyszły wiadomości o zjeździe ziemstw w Petersburgu i jego uchwałach, oraz o innych, związanych z tem faktach. Ludzie zaczynają rozumieć, że naprawdę dzieje się coś nowego, i dochodzić do przekonania, że nie wolno patrzeć na to z założonemi rękami“.

WOJNA.

Generał Meckel o szansach wojny rosyjsko-japońskiej.

Gothenburska „Handelstidning“ ogłasza rozmowę swego berlińskiego korespondenta z generałem Meckelem, któremu armia japońska głównie zawdzięcza swe europejskie wyszkolenie, rozmowę, zawierającą prognostyki co do wyniku wojny na dalekim Wschodzie.

Generał — pisze rzeczony korespondent — oświadczył, iż zgadza się w ogólnych zarysach z zapatrywaniami sztabu niemieckiego na obecną sytuacyę wojenną, jakoteż na wynik walki na azyatyckim Wschodzie. Wynik ten rozstrzygnął się obecnie — już nieodwołalnie: nie można wyobrazić sobie, aby Rosyanie, czy to na morzu, czy na lądzie zwyciężyli. Zwycięstwo jest udziałem Japończyków i ani Kuropatkin, ani Rożdiestwienskij nie zdołają tu nic odmienić.

Dalej jest generał Meckel zdania, że obecny zastój w Mandżuryi (nad rzeką Sza) nie przeciągnie się przez całą zimę, gdyż Rosyanie mają jak najżywszy interes, aby przed upadkiem Portu Artura jeszcze po raz ostatni spróbować przyjść tej twierdzy na pomoc. Jeżeli Kuropatkin tak długo zwleka, nim się na atak zdecyduje, to dlatego, iż zdaje sobie sprawę, że jego wojsko japońskiemu nie dorównywa. Że zaś Oyama nie przechodzi do ofenzywy, nie jest to bynajmniej znakiem, jakoby i on też czuł swoją słabość. Zupełną ma słuszność, przeciągając sprawę, gdyż po upadku Portu Artura otrzyma znaczne posiłki wraz z ciężkiemi działami; przytem ma prawo oczekiwać, iż Kuropatkin wkońcu uczyni rozpaczliwą próbę przełamania linij japońskich.

Zmiana w szczęściu wojennem — z naciskiem powtórzył Meckel — jest zatem wykluczoną.

Okropności przy zdobywaniu pagórka 203 m.

Major Mizenow, jeden z oficerów rosyjskich, którzy przed kilku dniami przekradli się z Portu Artura do Czifu, opowiada o tej walce następujące jeszcze szczegóły:

Walka zaczęła się 28 listopada i trwała bez przerwy do 5 grudnia. Piaszczyste, pionowe ściany pagórka pokryte były miejscami śniegiem. Japończycy musieli drapać się po tych ścianach, wskutek czego nie mogli strzelać, a sami byli wystawieni na morderczy ogień, pod jakim żaden nieprzyjaciel dotychczas nigdy nie walczył. Japończycy padali całemi kompaniami, ale rezerwy natychmiast zapełniały luki. Stoki były zasiane trupami i rannymi, a śnieg był zaczerwieniony od krwi. Ostatecznie musieliśmy (Rosyanie) się cofnąć, pozostawiając dalszą robotę bateryom sąsiednich fortów. Gdy japoński chorąży wydrapał się na szczyt pagórka i chciał ustawić chorągiew, rzucił się na niego olbrzymi rosyjski podoficer z dzikim okrzykiem i rozdarł chorągiew rękami i zębami na strzępy. Podoficer ten upadł przeszyty siedmioma kulami. Nasz ogień armatni zmiótł Japończyków z pagórka, który my znowu obsadziliśmy. Nastąpił drugi i trzeci szturm bezskuteczny, podczas których przyszło do walki na bagnety. Nikt nie żądał i nie dawał pardonu. Podczas szturmu zdarzył się wypadek, który nigdy nie wyjdzie z mej pamięci. Chorąży japoński, trzymając chorągiew wysoko nad głową, wydrapał się na pagórek i w tej chwili padł trupem. Drugi Japończyk chwycił za chorągiew i także padł; po nim poszło sześciu innych i wszyscy po kolei ginęli. Dopiero, gdy dziewiąty podniósł chorągiew, zawołał jeden z naszych oficerów: „Nie strzelajcie do chorążego, ta chorągiew musi powiewać na szczycie!“

W czasie trzeciego szturmu posługiwali się Japończycy ze skutkiem następującym środkiem: Zgromadzili wielkie zapasy drzewa, węgla i słomy, które podpalili. Wiatr pędził dym na stanowisko rosyjskie i to zmusiło ich do opuszczenia pozycyi. Zwycięstwo to kosztowało Japończyków około 12.000 ludzi, podczas gdy Rosyanie stracili około 2000. Pagórek był zasiany literalnie trupami i rannymi. Rowy forteczne zamieniły się w potoki płynące krwią.

Ten opis przez oficera rosyjskiego wskazuje na niezrównane bohaterstwo Japończyków, którzy w najcięższych warunkach nie dbają o utrzymanie życia i bez względu na straty dążą do celu.

Odjazd rezerwistów na Wschód.

Czytamy w prasie warszawskiej: W poniedziałek około godziny 5 po południu z koszar gwardyi na polu Mokotowskiem (w Warszawie) wyszedł na dworzec terespolski oddział intendantury, sformowany pod nazwą „transportu“, a złożony wyłącznie z żołnierzy i oficerów Polaków, rezerwistów płockich, częstochowskich i kieleckich. Oddział ten, zawierający kilkuset ludzi, uzbrojony w karabiny przewieszone przez ramię, przeznaczony jest specyalnie do dowozu i rozdziału żywności dla jednej z armij mandżurskich. Odjeżdżających na teatr wojny odprowadzał uroczyście pułk „austryacki“ gwardyi z orkiestrą i oficerami na czele, a tłumy publiczności towarzyszyły oddziałowi na dworzec.

Serwilizm wobec cenzorów i zwyrodnienie prasy warszawskiej.

(Dokończenie.)

Jeśli który z redaktorów upomni się energiczniej o swe prawa, to najczęściej w tym wypadku, gdy jego konkurentowi uda się napisać o tem, czego w jego dzienniku nie puszczono. Wówczas zjawia się w gabinecie prezesa cenzury i przedstawiając numer danego pisma, czyni wymówki nie za to, że jemu wykreślono artykuł, lecz, że pozwolono wykrukować to samo w innym dzienniku. To zaś pociąga za sobą tylko ten skutek, że cenzorowie, chcąc uniknąć tych donosicielskich reklamacyj, liczą się nie tylko ze swojem własnem „widzimisię“, lecz i z kaprysami swych kolegów. Nieraz też cenzor mówi otwarcie: „Jabym podpisał ten artykuł, ale nie wiem, czy cenzor X. pozwoli o tem napisać w dzienniku Y.“ (cenzurowanie gazet odbywa się często w mieszkaniach cenzorów lub w redakcyach, wobec czego porozumienie się jest na razie niemożliwe).

Aby należycie uprzytomnić sobie, jak szkodliwą i poniżającą jest ta ugodowa polityka redaktorów warszawskich, dość zwrócić uwagę, że byłaby ona niemożliwą w stosunku do innej władzy wykonawczej. Proszę sobie wyobrazić, jakie byłyby stosunki, gdyby np. każdy komisarz policyjny wiedział, że jeśli dopuści się gwałtu nad którymś z obywateli, dajmy na to uwięzi go bez

powodu, przetrzyma nieprawnie w areszcie itp., to nie spotka się z protestem i nie będzie odpowiadał przed wyższą władzą za nadużycie, lecz otrzyma... łapówkę lub kosz szampana, aby w przyszłości „przez życzliwość“ tego nie czynił. Jeśli zaś każdy obywatel nawet w takiem państwie, jak Rosya, broni swych praw osobistych i nie poddaje się biernie samowoli, dlaczego redaktorowie w stosunku do cenzury, która niczem innem nie jest, jak tylko policyą w zakresie słowa drukowanego, apelują tylko do jej łaski i życzliwości?

Ale to nie wszystko. Jeszcze jaskrawiej rzuca się w oczy bierna uległość prasy warszawskiej, gdy zwrócimy uwagę, co ona drukuje ze względu na cenzurę. Te wszystkie wiadomości „urzędowe“, podawane przez rosyjską agencyę telegraficzną, niektóre przedruki z gazet rosyjskich, w piśmie polskiem, albo wcale nieciekawe i zbyteczne, albo wprost z punktu narodowego szkodliwe, są zamieszczane nie pod przymusem, jak sądzi publiczność czytająca. Tylko manifesty i niektóre (bardzo nieliczne) wiadomości dworskie muszą być drukowane stosownie do istniejących przepisów prawa. Poza tem cały urzędowy i antypolski balast dostaje się na szpalty pism warszawskich jedynie na życzenie cenzorów lub nawet z własnej inicyatywy redaktorów, pragnących w ten sposób zyskać „dobrą opinię“ u cenzury i zaskarbić sobie jej życzliwość. Na punkcie tej „dobrej opinii“ drażliwość niektórych redaktorów przechodzi wszelkie granice. W jednej z redakcyj, współpracownik, tłómaczący depesze agencyi rosyjskiej, od pewnego już czasu stale opuszczał wszystkie (w tym czasie, z powodu braku innego materyału, bardzo liczne) telegramy „urzędowe“, t. j. o „najwyższych wyjściach“, przeglądach cesarskich, paradach itp., jako zupełnie nieciekawe dla czytelników polskich. I nawet cenzura nie zwracała na to uwagi. Gdy redaktor jednak to spostrzegł, był wprost w rozpaczy i najsurowiej zakazał „narażać“ w ten sposób pismo. A przecież dość zwrócić uwagę, że żaden przepis, żadne prawne rozporządzenie nie nakazuje zamieszczania telegramów agencyi rosyjskiej, że dziennik może wcale ich nie abonować i co za tem idzie, wcale ich nie mieć.

A czyż trzeba przypominać ów słynny, wstrętny, policzkujący nas każdem słowem telegram agencyi rosyjskiej o odsłonięciu pomnika Kataryny w Wilnie, zamieszczony we wszystkich dziennikach warszawskich? Żaden z redaktorów nie ośmielił się pominąć tej depeszy, żaden z redaktorów nie miał tyle odwagi i godności własnej, by na ewentualne zapytanie cenzury był gotów odpowiedzieć:

— Niema takiego prawa lub rozporządzenia, które zmuszałoby do drukowania wszystkich depesz agencyi rosyjskiej, z własnej zaś woli zamieścić tego nie chcę, bo sprzeciwia się to memu przekonaniu i jest naigrawaniem się z uczuć polskich.

Żaden z redaktorów, nie wyłączając narodowych demokratów, nie odważył się przyznać, że jest Polakiem, ceniącym swą godność narodową. W obawie, by cenzura „krzywo“ na to nie patrzała, drukują wszystko, drukują najbezczelniejsze kłamstwa bez najmniejszego przymusu, bo przymusu takiego niema i być nie może! A czynią to tem spokojniej, że ta ugodowo-lokajska ich polityka jest ukrytą przed oczami społeczeństwa, które przez nieświadomość widzi w tem tylko tyraństwo cenzury. Ale trzeba już raz zedrzeć maskę obłudy! To nie cenzura jest tu winna! Nie! Winowajcami są ludzie, dzierżący ster prasy codziennej“...

W tem ohydnem stanowisku prasy warszawskiej — pisze dalej informator „Krytyki“ — (mam tu na myśli tylko pisma codzienne) musi tkwić bezwątpienia jakiś głębszy powód, gdyż trudno wytłomaczyć to tylko zaślepieniem redaktorów. Istotnie, powód jest i niestety da się określić tymi dwoma wyrazami: pogoń za rublem. Warszawska prasa codzienna ma przedewszystkiem jeden cel na widoku: zdobycie jaknajwiększej liczby prenumeratorów, o których poszczególne pisma toczą bój zawzięty. Konkurencyjna ta walka polega tylko najaknajszybszem informowaniu czytelników, w czem dzienniki starają się wzajemnie prześcigać. I dla osiągnięcia tego celu „życzliwość“ cenzora jest istotnie niezbędną. Często wstaje on o 12 w nocy, by ocenzurować ostatnie wiadomości do wydania porannego. Nieraz jest niewolnikiem, godzinami czekającym na spodziewane ważne depesze, by redakcya mogła natychmiast wydać dodatek nadzwyczajny. Często też cenzor pozwala na wypuszczenie numeru lub dodatku bez uprzedniego ocenzurowania (w tym razie czynność cenzora spełnia redaktor lub jego zastępca i z pewnością przez zbytnią ostrożność jest „gorliwszym“ w wykreślaniu, niż sam cenzor).

Za te grzeczności, umożliwiające prasie warszawskiej pogoń za prenumeratorami, redaktorzy płacą bardzo drogo: oprócz łapówek, składają nieraz w ofierze własne przekonania i poczucie godności narodowej“.

Artykuł, z którego ważniejsze wyciągi podaliśmy, pisany był zapewne przed wstrętnemi elukubracyami Straszewicza, drukowanemi w „Kuryerze polskim“ po demonstracyi na placu Grzybowskim — o nich bowiem nie wspomina.

Podczas gdy *gros* prasy warszawskiej uprawia system — po części dobrowolnej kastracyi, tem ohydniej wyglądają podobne wystąpienia, nacechowane piętnem żandarmskiem... *A propos.* Naiwny korespondent warszawski ugodowego „Dziennika poznańskiego“, widząc w artykule Straszewicza „swobodniejszy ton“, dodaje: „Dziwna rzecz, że nie całej prasie pozwala się na swobodniejszy ton, ale wybiera się niejako raz to, raz owo pismo, któremu, **jakby na zamówienie**, pozwala się odezwać swobodnie“.

Wreszcie do wyżej powtórzonych uwag współpracownika „Krytyki“, dołączymy jedną: kapitulowanie przed samowolą cenzorską, wyjaławiając treść dzienników warszawskich, rozwija w nich puste gadulstwo, „bajczarstwo“ — „urozmaicone“ niesmacznymi dowcipami — obniża prasę codzienną do poziomu niesmacznie-brukowego.

Na potwierdzenie — przykład konkretny. Dola rodzin rezerwistów, wysłanych na daleki Wschód, jednostce nie zwyrodniałej wskutek błaznowania „od wiersza“ — nastręczy niewątpliwie smutne refleksye. Tymczasem w jednym z dzienników warszawskich („Kuryer poranny“) czytać było można notatkę z Dąbrowy Górniczej, opisującą w sposób wstrętnie błazeński — fakt, iż żony rezerwistów bardzo stanowczo dopominały się w urzędzie gminnym podwyższenia zapomóg — nędznych nad wyraz.

„Humorystyczny“ ton notatki podkreślił jeszcze współpracownik tego pisemka uwagą: „gdzie dyabeł nie sprosta, tam baby pośle“...

Taką „strawą“ codzienną żywią się czytelnicy gazet w Królestwie...

BLOK SOCYALISTYCZNY.

W zaborze rosyjskim została rozpowszechniona następująca odezwa:

Do ogółu robotników!

Towarzysze!

Zbliża się dzień obrachunku z jednym z najzacieklejszych wrogów Waszych — z rosyjskim rządem samowładnym. Zbliża się dzień, w którym rząd carski padnie pod ciężarem swoich własnych zbrodni, zmiażdżony, wyczerpany, shańbiony i opuszczony przez wszystkich — padnie, pozostawiając po sobie jeno krwawe ślady w pamięci ludów.

W tej uroczystej chwili, jednogłośne zgodne westchnienie ulgi wyrwie się z piersi milionów proletaryuszy miejskich i sproletaryzowanego ludu wiejskiego, dla których absolutyzm rosyjski był najbardziej zażartym wrogiem, łączącym w sobie okrucieństwo ze zdradliwością, przemoc z chytrością. Westchnienie ulgi wyrwie się z piersi milionów ludzi, należących do rozmaitych narodowości, które wraz z ludem rosyjskim przykute są do jednego wspólnego łańcucha przez samowładnego siepacza. Wraz z nami odetchną z uczuciem ulgi jeszcze mnogie setki tysięcy ludzi, których dusiła samowładcza polityka, polityka krwi i hańby, którym zaparła oddech w piersi atmosfera niewolniczości, poniżenia i pogwałcenia wszelkich praw jednostki ludzkiej.

Towarzysze! Ani na jedną chwilę nie myślimy zmniejszać w Waszych oczach olbrzymiego znaczenia tego dnia. Upadek samowładztwa — to olbrzymi krok naprzód na drodze ku stworzeniu wielkiej armii pracy, armii, której zadaniem będzie wyzwolić klasę robotniczą z wszelkich form ucisku i wyzysku, ażeby potem na gruzach panowania burżuazyjnej walki wszystkich przeciwko wszystkim, ustanowić królowanie solidarności i powszechnej wolnej pracy dla powszechnego dobra. Upadek samowładztwa, to zwalenie potężnej przeszkody, nie pozwalającej klasie robotniczej wszystkich tych narodów, które wpadły w szpony drapieżnego dwugłowego orła, wstąpić na szerokie tory postępu dziejowego, którymi oddawna już kroczy proletaryat całej Europy. Upadek samowładztwa to olbrzymi krok naprzód na drodze odrodzenia i swobodnego rozwoju wszystkich narodowości, których samodzielne życie kulturalne i polityczne jest zatamowane przez przemoc i zachłanność caratu: to warunek nieodzowny do tego, by każda z tych narodowości, mogła swobodnie rozporządzać swoimi dalszymi losami pod względem społecznym i pod względem politycznym.

Towarzysze! Na drodze tej walki z caratem spotkamy sprzymierzeńców, sojuszników, pochodzących z innych warstw społecznych, należących do innych, niesocyalistycznych stronnictw. Będą to sprzymierzeńcy tymczasowi, z którymi nie będziemy mogli iść wciąż razem, po tej samej drodze i we wspólnym szyku bojowym. Pojedyncze, poszczególne cele mogą Was czasowo łączyć z nimi, ale cała przepaść dzieli Was od nich, zarówno pod względem ożywiającego Was ducha, jak i z uwagi na Wasze ostateczne cele i klasowe stanowisko Wasze.

Bynajmniej nie będziemy Wam zalecali, byście wzgardzili bodaj najdrobniejszą cząstką tych sił, które, w połączeniu z całą rewolucyjną potęgą Waszą, mogą być zużytkowane w walce z rządem samowładnym. Ten wróg jest zbyt potężnym, zbyt groźnym, zbyt nieludzkim: w walce z nim, w tym potężnym generalnym szturmie, należy korzystać z wszelkich sił i z wszelkich środków — i nie wolno Wam dopuścić, ażeby bodaj najdrobniejsza cząstka siły wrogiej caratowi poszła na marne. I jeżeli poza najbliższą rodziną partyj socyalistycznych napotkacie grupy i siły, które będą wrogami Waszego wroga — caratu, to zasadą Waszą w stosunku do nich powinno być: maszerować osobno, atakować razem.

Ale przedewszystkiem, Towarzysze, powinniście się starać, żeby Wasi przygodni współtowarzysze w walce z caratem nie użyli owoców zwycięstwa na szkodę klasy robotniczej; ażeby w chwili upadku i likwidacyi całego ustroju samowładnego, wielka armia pracy wystąpiła w szyku jednolitym, zjednoczonym i potężnym, z jasną świadomością swoich żądań i swego ostatecznego socyalistycznego celu, ażeby po przewrocie politycznym zdobyła jak najwięcej tych korzyści dla klasy robotniczej, jakie tylko będą możliwe do osiągnięcia w danych warunkach.

Towarzysze! Walka Wasza nie może ustać z chwilą upadku caratu: pójdziecie stąd szerszą i pozbawioną wielu przeszkód drogą — ale droga ta poprowadzi Was do nowych walk, do nowych zwycięstw. Wasi najgorsi wrogowie i wyzyskiwacze obecnie znajdują obronę przed Wami pod opiekuńczemi skrzydłami samowładztwa. Po jego upadku będą pozbawieni opieki tego potężnego, choć despotycznie ich traktującego sprzymierzeńca. Ale rychło potrafią oni przystosować się do nowych wolnościowych warunków politycznych i niebawem będą usiłowali wykorzystać je dla własnych swoich interesów — dla interesów swego panowania klasowego nad wyzyskiwanymi przez nich robotnikami.

Towarzysze! Burżuazya nie omieszka w tym celu użyć dobrze znanego sobie środka, ażeby tylko odwrócić waszą uwagę od waszych interesów klasowych, od waszego socyalistycznego celu, środkiem tym będzie wzniecanie waśni i antagonizmów narodowościowych. Klasy posiadające będą usiłowały podziałać na urobiony przez stulecia instynkt odrębności narodowych, a wytworzywszy dla narodowości, przeważającej w państwie nad innemi, warunki uprzywilejowane, które nam robotnikom na nic nie są potrzebne, postarają się wzbudzać pomiędzy poszczególnymi narodami wzajemną niechęć i nienawiść, które mogą osłabić i przyćmić tę zaiste wielką i niezbędną nienawiść, jaką robotnicy wszystkich narodowości żywić powinni ku swoim międzynarodowym wyzyskiwaczom.

Oto pobudki, dla których powinniśmy przygotować się zawczasu na wszelkie podstępy i zasadzki, skierowane przeciwko nam, będą one liczne i rozmaite. Ale, towarzysze, wiemy, że nam robotnikom są zupełnie niepotrzebne przywileje jednej narodowości wobec drugiej, nam nie potrzeba gwałcenia swobody żadnej narodowości; i niechaj każda narodowość, bez żadnych przeszkód, rozstrzyga o swoim losie, niechaj każda z nich rozporządza swojemi sprawami według swego uznania, bądź to pod jednym wspólnym dachem państwowym i pod jednemi prawami z narodem rosyjskim, bądź to autonomicznie na zasadach związku federacyjnego, bądź to wreszcie w zupełnej odrębności i niezależności, jak tego naprzykład obecnie domagają się Polacy. Wszelkie związki pomiędzy narodami powinny zawierać się na mocy dobrowolnej umowy obojga stron, bez żadnego przymusu i narzucania jakichkolwiek instytucyj i praw. Wiadomo nam także, towarzysze, że nam trzeba nie takiej wolności, która stałaby się wolnością burżuazyi w panowaniu nad klasą robotniczą; wiadomo nam i to, że potrzeba nam nietylko wolności, ale i możności pracowania i spożywania w całości owoców naszej pracy.

I właśnie w imię tych wszystkich zadań naszych już nazajutrz po obaleniu rządów samowładnych powinniśmy być gotowi do obrony naszych praw i naszych interesów przed możliwymi spadkobiercami caratu — przed przyszłym burżuazyjnym, konstytucyjnym rządem.

I dlatego też, Towarzysze, my, robotnicze socyalistyczne partye różnych narodów, skutych wspólnymi łańcuchami przez rosyjski rząd samowładny, połączymy obecnie nasze wszystkie wysiłki. Niechaj zgodne i zwarte nasze zastępy będą tą niezwalczoną skałą, o którą roztrącą się bezsilnie wszelkie zakusy z jakiejkolwiek pochodzące strony, a mające na celu ku szkodzie klasy robotniczej skorzystać w przyszłości z owoców jej zwycięstwa.

Towarzysze! Mocni naszą jednością, mocni wiarą w ostateczne zwycięstwo naszej sprawy, mocni gotowością do wszelkich ofiar, gotowością do bliskiej walnej rozprawy z wrogiem, idźmy śmiało naprzód!

Śmierć haniebnym rządom samowładnym!
Niech spadną kajdany z podbitych narodów!
Niech żyje socyalizm międzynarodowy!

Grudzień 1904 r.

Centralny Komitet Robotniczy Polskiej Partyi Socyalistycznej.
Komitet Centralny Partyi Socyalistów-Rewolucyonistów (rosyjskich).
Komitet Centralny Łotewskiego Związku Socyalno-Demokratycznego.
Komitet Centralny Gruzińskiej Partyi Socyal.-Rewolucyonistów Federalistów.

Ta sama odezwa ukazała się równocześnie także w języku rosyjskim, łotewskim i gruzińskim.

Znamionuje ona początek ściślejszego sojuszu partyj socyalistycznych w caracie.

Tajemnicza śmierć Syvetona

długo jeszcze nie przestanie intrygować Francyi, dla której sprawa ta stała się jednym z aktów walki politycznej przeciw rządowi obecnemu, oraz świata całego, który patrzy na nią, jak na rozdział romansu kryminalnego, jak na „dokument ludzki“, świadczący o obyczajach, panujących wśród pewnych warstw mieszczaństwa francuskiego.

Sprawę całą wikłają najbardziej sprzeczne zeznania pani Syveton. Nieszczęśliwa kobieta, żona człowieka, który zniesławił własną jej córkę, znajduje się dziś pod ciągłym naciskiem ze strony nacyonalistów, przyjaciół zmarłego, którzy chcą z niej uczynić narzędzie swe celem wykazania, że popełnioną została — jak oni twierdzą — zbrodnia polityczna. Pani Syveton stoi więc dziś wobec alternatywy zostania oskarżoną ze strony nacyonalistów o współudział w mordertwie, albo rzucenia oskarżenia na rząd.

Ostatnie jej zeznania, złożone przed sędzią śledczym, mimo sprzeczności z niektóremi z poprzednich jej zeznań, są — zdaje się — najbardziej prawdopodobne. Pani Syveton nie twierdzi już więcej, że mąż uległ przypadkowi; przeciwnie, przyznaje, że było to samobójstwo; jeśli zaś był czas, że ona przeczyła temu, to dlatego, iż uległa naciskowi i pogróżkom nacyonalistów. O zamiarze samobójstwa pani Syveton wiedziała, „usunięcia się“ męża wymagała sama, tym tylko bowiem sposobem honor jej córki mógł zostać ocalony. Syveton zadał sobie śmierć w ten sposób, że położył się w gabinecie swym na ziemi i włożył do ust rurkę od pieca gazowego, co spowodowało zatrucie krwi, stwierdzone sądownie. Przy śmierci męża pani Syveton obecną nie była; przeciwnie, gdy weszła do pokoju i znalazła męża na ziemi, usiłowała go cucić, razem — jak dodaje służąca Syvetonów — z panem Bertrou, przyjacielem męża; gdy wszelkie jednak usiłowania okazały się bezskuteczne, pani Syveton przedsięwzięła wszelkie środki, mogące upozorować samobójstwo i ona to też zapchała otwór pieca numerem „Intransigeant'a“. Zeznania te, zgodne z temi, jakie pani Syveton składała pierwotnie, odznaczać się miały jasnością i ścisłością, oraz zupełnie otwartem wyznaniem wszystkich okoliczności, które poprzedziły śmierć Syvetona.

Zeznania pokojówki, Flamandki Spilmaker, zgadzają się zupełnie z ostatnią wersyą pani Syveton. Natomiast są one niezmiernie obciążające dla pamięci samobójcy. Według zeznań tych, stosunki Syvetona z pasierbicą trwały od najwcześniejszej jej młodości, a nie ustały nawet po jej zamążpójściu. Nie ulega wątpliwości, że Syveton ciężko wykroczył przeciw czci i zdrowiu obecnej pani Menard. Spilmaker sądzić może o tem na podstawie tego, czego Syveton dopuszczał się na niej samej; były to czyny, jakie trudno sobie wyobrazić, a dla usunięcia ich śladów Syveton musiał ją wysyłać aż do Belgii.

Coraz bardziej Syveton okazuje się jako Kraftebingowski typ zwyrodnieńca, jako przedstawiciel „psychopathiae sexualis“. Klerykalno-nacyonalistyczni przyjaciele jego wyświadczają mu niedźwiedzią przysługę, rozdmuchując sprawę samobójstwa jego do rozmiarów afery politycznej. Urok bohaterstwa, cnoty i nieskalanej czystości został z Syvetona zdarty raz na zawsze.

Komedye nacyonalistów.

Bajania nacyonalistów francuskich nie ustają, chociaż „bohaterowie“ nie przynoszą im jakoś szczęścia. Jeszcze nie ochłonęli po ciosie, jaki im samobójstwo skandaliczne Syvetona zadało, a już znaleźli drugiego męczennika, którego także molnomularze i republikanie zabili. Że ten „męczennik“ był zwyczajnym złodziejem, nie przeszkadza im wcale w kanonizowaniu go według znanego zdania „cel uświęca środki“. Rozchodzi się o Bidegain'a, byłego sekretarza loży wolnomularskiej w Paryżu, który skradł powierzone mu papiery i za drogie pieniądze — mówią o milionie — sprzedał je posłowi nacyonalistycznemu Guyot de Villeneuve. Obecnie miano znaleźć Bidegaina powieszonego w Kairze, dokąd schronił się przed aresztowaniem. Wprawdzie wiadomość o śmierci nie jest jeszcze potwierdzoną, to nie przeszkadza jednak gazetom nacyonalistycznem rozwodzić się o zemście wolnomularzy, która jest tem widoczniejszą, że na trupie miano znaleźć ranę od sztyletu. Biedny ten nacyonalizm! Niedość, że jakoś nie może pochlubić się jakimiś sukcesami politycznymi, to w dodatku niepoczciwi wolnomularze zabierają mu najcenniejsze siły. Bo któż potrafi tak napadać na starców jak Syveton, a kto potrafi lepiej kraść od Bidegaina? Złość ludzka nie zna granic i nie cofa się nawet przed takimi bohaterami. A kto wie, czy to ludzie? Wszak p. Combes jest dyabłem! Ciekawem jest, że lekkomyślnych Francuzów wszystkie te bajki nie wzruszają, owszem dają im temat do różnych psot pod adresem nacyonalistów. Przed paru dniami otrzymał b. prezydent paryskiej rady miejskiej Grébauval list, zawierający jakiś biały proszek. Gwałtu, masoni chcieli otruć znakomitą figurę nacyonalistów! Chemik, któremu ten proszek do zbadania oddano, orzekł jednak że proszek ten, to zwykły puder ryżowy. Ogólna wesołość, a nic we Francyi prędzej nie zabija, jak śmieszność.

KRONIKA.

Abonentów miejscowych upraszamy, by prenumeratę płacili tylko naszemu inkasentowi za okazaniem przez tegoż legitymacyi.

Czytelnikom naszym zwracamy uwagę na to, że „Naprzód“ i „Latarnię“ nabywać można we wszystkich trafikach we Lwowie i na prowincyi, jakoteż w Krakowie.

Wydawnictwa książkowe i broszurowe „Naprzodu“ i „Latarni“ są do nabycia we wszystkich księgarniach.

Kalendarz Robotniczy na rok 1905 jest już na wyczerpaniu. Kto jeszcze go nie kupił, niech się pospieszy, bo już tylko małą ilość egzemplarzy mamy na składzie. Cena 60 h, z przesyłką 70 h.

Od świąt Bożego Narodzenia kończy się dwuletnia banicya „Naprzodu“ z państwa niemieckiego. „Naprzód“, któremu z powodu trzech konfiskat w Poznaniu odebrał rząd niemiecki na przeciąg dwóch lat debit pocztowy w Niemczech, będzie można obecnie znowu prenumerować w państwie niemieckiem na wszystkich pocztach lub wprost w administracyi. Prenumerata kwartalna „Naprzodu“ w Niemczech wynosi 7 marek. *Administracya „Naprzodu“*
Kraków, Sławkowska 29.

Szczególną dbałość o Uniwersytet ludowy okazuje „Słowo polskie“, bo poświęca tej instytucyi aż artykuł wstępny. Redakcyi „Słowa polskiego“ i cyfra słuchaczów i dobór prelegentów i tematów „dawa *(sic!)* do myślenia“. Młoda ta instytucya, ze wszystkich stron zwalczana w kraju stańczyków, analfabetów i klerykalizmu, nie cieszy się naturalnie sympatyą „Słowa polskiego“, które również napadło niedawno i na zakopiański Uniwersytet wakacyjny, bo ta instytucya także nie nosi partyjnej marki wszechpolskiej. „Słowu polskiemu“ najwięcej „dawa do myślenia“ to, że socyalistów widzi między pracownikami Uniwersytetu ludowego. Dlatego to w jednym rzędzie z „Dziennikiem polskim“, „Głosem narodu“ i księżmi tarnowskimi maszeruje „Słowo polskie“ na Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza. Skoro Uniwersytet ludowy podjął się walki o oświatę wbrew stańczykom i klerykałom, którzy w Galicyi reprezentują rzeczywistą potęgę, to może mimo uszu puścić napaści wszechpolaków, którzy w naszym kraju nie mają żadnego znaczenia. Oni Uniwersytetowi ludowemu zaszkodzić nie zdołają. Odpierać ich ataki znaczyłoby walczyć z wiatrakami.

Uroczysty wieczór sylwestrowy w Związku stowarzyszeń robotniczych. Jak w latach poprzednich, tak i w tym roku zarząd Związku stow. robotniczych w Krakowie urządza tradycyjną zabawę na pożegnanie starego, a powitanie Nowego Roku. Wieczór ten jest dla nas o tyle uroczysty, że gromadzi on wszystkich towarzyszów wraz z ich rodzinami, nawet tych, którzy zazwyczaj na zabawy nie uczęszczają, w ten jednak wieczór są obecni, aby wspólnie z innymi towarzyszami spędzić wesołe chwile i aby wzajemnie złożyć sobie życzenia z chwilą rozpoczęcia Nowego Roku. Zarząd Związku dokłada wszelkich starań, aby wieczór ten wypadł imponująco, licząc na obecność wszystkich towarzyszów i towarzyszek.

Zabawa sylwestrowa odbędzie się w sobotę 31 grudnia b. r. w lokalu stowarz. „Ognisko“ (Rynek główny l. 12, III p.) na pomnożenie funduszu zapomogowego dla drukarzy w Krakowie. O godz. 12 w nocy wejście Nowego Roku z upominkami dla wszystkich uczestników zabawy i rozlosowanie dwóch bezpłatnych premij. Początek zabawy o godz. 8 wieczorem. Muzyka 100 p. p. Bilet pojedynczy 1 K 50 h, familijny (na 4 osoby) 3 K. Bilety nabywać można tylko za zwrotem zaproszenia przy wejściu do lokalu.

Bazar gwiazdkowy wyrobów krajowych (Rynek 13, I. piętro), otwarty od godz. 9 rano do 7 wieczorem, trwać będzie tylko parę dni. Nabywać tam można piękne i niedrogie rzeczy na podarki gwiazdkowe, jakoto piękne hafty, koronki, zabawki itd.

Inspektor w fabryce. Przed tygodniem był w fabryce farb Górskiego na Zwierzyńcu inspektor przemysłowy. Zawiadomieny oczywiście wcześniej o wizycie dyrektor Dortheimer na czas kazał probić przygotowania. Na gwałt wyczyszczono maszyny, pannom z ekspedycyi kazał dyrektor wyczyścić wychodki, aby lokal wydał się obszerniejszym, wielką pakę z materyałami kazano robotnicom wynieść na strych. Ponieważ kilkocetnarowej paki nie mogły 15-letnie dziewczęta wynieść na strych, za karę postrącał im dyrektor po 50 h. Podczas oglądania fabryki kazał dyrektor usunąć się dziewczętom od maszyn, a postawił przy nich mężczyzn. Gdy inspektor pytał się o co której z robotnic, to dyrektor stawał zaraz obok, mierząc ją groźnym wzrokiem, jeśli odpowiedź mogła być nieprzyjemna dla p. dyrektora. Inspektor znalazł wobec tego wszystko w porządku, kazał tylko urządzić umywalnię hygieniczną. Za $10^1/_2$ godzin pracy płaci p. Górski po 70 do 80 h dziennie, 4 tylko robotnice, pracujące już od 3 lat, dostają po 1 K 20 h. Gdy która z robotnic się spóźni, stróż puszcza ją tylko za opłatą kilkucentową, dyrektor wyzywa robotników ostatniemi słowy bez najmniejszego powodu.

Socyaliści polscy w Paryżu odbyli zgromadzenie, na którem uchwalili następującą rezolucyę:

„Socyaliści polscy w Paryżu zebrani 17 grudnia 1904 r. w sali Athenée St. Germain w liczbie około 300 osób, po wysłuchaniu szeregu przemówień o obecnem położeniu politycznem w zaborze rosyjskim, nad którym górują trzy fakty: wojna, spotęgowanie rewolucyjnego ruchu robotniczego, wreszcie nowe zbrodnie zachwianego w swych posadach rządu carskiego, jednomyślnie wyrażają najgorętsze uznanie braciom, którzy wystąpili do czynnej i ostrej walki z caratem w licznych ośrodkach zaboru rosyjskiego a zwłaszcza w Warszawie, do walki, której kulminacyjnym punktem była dzielna manifestacya 13 listopada; zobowiązują się służyć bezpośrednio lub pośrednio tej walce wszelkimi dostępnymi dla siebie środkami; piętnują z całą siłą nikczemne kalumnie, rzucane przez reakcyonistów polskich, ku radości i otusze rządu carskiego, na walczące szeregi proletaryatu“.

Z powodu szerzenia się wypadków wścieklizny magistrat w Krakowie wydał następujące przepisy: 1) wszystkie psy, począwszy od dziś dnia, czy wolno chodzące, czy prowadzone na smyczy, należy zaopatrzyć w trwałe i gęste kagańce; 2) psy wielkie a złośliwe mają być stale trzymane na łańcuchu; 3) psy bez kagańca będzie chwytał oprawca miejski i zabijał po upływie 24 godzin, jeżeli się właściciel zwierzęcia nie zgłosi; schwytany pies będzie wydany tylko wtedy, gdy oględziny weterynarskie stwierdzą, że pies jest zdrowy. Właściciele psów, skoro tylko spostrzegą oznaki wścieklizny, lub nawet tylko takie oznaki, które wścieklizny obawiać się każą, obowiązani są odsyłać je natychmiast celem obserwacyi do rakarni na Grzegórzki, a osobno zawiadomić weterynarza miejskiego. Wolno psy oddawać na obserwacyę do prywatnej kliniki. Zawiadomić też należy magistrat lub weterynarza o każdym wypadku pokąsania ludzi lub zwierząt przez psa, znanego lub nieznanego pochodzenia.

Nagły zgon. Paweł Linca, przesuwacz kolejowy w Podgórzu zachorował nagle wczoraj wieczorem w czasie pracy. Natychmiast przewieziono go pociągiem do Krakowa, w drodze jednak z dworca do szpitala św. Łazarza, wieziony przez pogotowie ratunkowe, chory zmarł, jak stwierdzono, na paraliż serca.

Moralność hakatystów. „Słowo polskie“ donosi z Bytomia, że z Wielkiego Chełmu uciekł za granicę znany powszechnie ksiądz Liszek, jeden z najgorszych germanizatorów. Uciekł on z żoną wójta gminnego niejakiego Müllera.

„Słowo polskie“ donosi dalej, że w Bytomiu sąd skazał niejaką pannę Macha, byłą nauczycielkę pruską za rozmaite oszustwa na rok więzienia. Między innemi założyła ona w Mysłowicach „Bank polski“, z którym naturalnie Polacy nie mieli nic wspólnego.

Rozprawa Orłowskiego. Z Wiednia donoszą: Rozprawa przeciw adwokatowi drowi Józefowi Orłowskiemu rozpocznie się przed tutejszym trybunałem przysięgłych dnia 23 stycznia i potrwać ma siedm dni.

„List żelazny“. Zawrócony z Niemiec z powodu egipskiego zapalenia oczu niejaki Miedwik z pod Wadowic wpadł w Krakowie w ręce oszusta Kazimierza Kubickiego, który za 30 K sprzedał mu „list żelazny“, za którym, jak zapewniał, będzie mógł M. podróżować bez przeszkód. Był to stary fracht kolejowy. Łatwowierność i analfabetyzm biedaka ułatwiły oszustowi jego zadanie. „Protekcya“ Kubickiego na tem się nie skończyła: sprowadził on wychodźcę na nocleg do swej siostry Zabłockiej, która „ułatwiła“ M. kupno biletu, wziąwszy 24 K za bilet, kosztujący 10 K. Przekonawszy się, iż padł ofiarą oszustwa, uczynił Miedwik doniesienie do policyi.

ZAWIADOMIENIA

— **Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.**

Czwartek: „Królowa Tatr“, widowisko fantastyczne w 5 obrazach a 8 odsłonach ze śpiewami i tańcami A. Walewskiego.

Piątek: „Kupiec wenecki“, komedya w 5 aktach a 8 odsłonach W. Szekspira (ceny miejsc zniżone do połowy).

— **Uniwersytet ludowy w Krakowie.**

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego przy ulicy Franciszkańskiej (obok kościoła OO. Franciszkanów) dziś od godziny $7^1/_2$ do $8^1/_2$ wieczorem: Dyr. Józef Ketarbiński: Wieczór deklamacyjny.

W sali Związku stow. robotn. (Mały Rynek 6) dziś o godz. 7 wieczorem: Weisberg: „O komuniźmie w czasach przedchrześcijańskich“.

Wojna rosyjsko-japońska.

Oblężenie Portu Artura.

Londyn, 21 grudnia. Biuro Reutera donosi z Tokio, że okręt „Sebastopol“ pochylił się o 10 stopni na bok. Jest to z pewnością następstwo ostatniego ataku Japończyków.

Tokio, 22 grudnia. (Urzędownie). Z armii oblegającej Port Artura donoszą, że w forcie na północy od Tunkikwanszan zdobyto 4 szybko-strzelające działa, z tego dwa dobre, dalej 4 zupełnie dobre działa maszynowe i 5 dział polnych, które będą musiały być jeszcze zbadane. Oprócz tego zdobyto karabiny, amunicyę, granaty itd.

Nad rzeką Sza.

Petersburg, 22 grudnia. (Urzędownie). Telegram generała Kuropatkina z dnia 19 bm. donosi: Na naszem prawem skrzydle ochotnicy strzelcy w nocy na 14 rekonesansowali pobliski lasek. Mniej więcej w odległości 600 kroków od naszego stanowiska, zostali przyjęci ogniem japońskim i zmuszeni do cofnięcia się. Mieli 2 rannych. Podczas transportowania ich, nieprzyjaciel z bliska strzelał. W nocy na dzień 16 strzelcy ponownie przedsięwzięli rekonesans w tym samym lasku i wypędziwszy nieprzyjaciela zajęli tamtejsze szańce. W nocy na d. 17 strzelcy dotarli aż do odległości 150 kroków na południowy-wschód od lasku do wzniesionych tam szańców. Strzelcy znaleźli list, napisany po rosyjsku, wzywający naszych żołnierzy do poddania się. W nocy na d. 19 strzelcy wypędzili Japończyków z ich szańców, które ochraniały most kolejowy na rzece Sza i zniszczyli szańce przy pomocy piroksyliny, przyczem 6 rosyjskich żołnierzy odniosło rany. Akcya ta miała na celu przerwanie komunikacyi japońskiej przez most kolejowy. Całe przedsięwzięcie spełniono w ciągu trzech nocy, poczem wśród silnego ognia karabinowego wzniesiono szańce z worów z ziemią, co umożliwiło strzelanie z bliska koło mostu. Prace te wykonano z inicyatywy i pod kierownictwem kapitana Terakopowa.

Generał-porucznik Sacharow donosi z dnia 20, że tego dnia nie otrzymał żadnej wiadomości o starciach. Temperatura wynosi w dzień przy lekkim wietrze 9 stopni poniżej zera.

Mobilizacya.

Wiedeń, 22 grudnia. Z Moskwy donoszą do tutejszych dzienników: Rektor uniwersytetu moskiewskiego otrzymał urzędowe zawiadomienie, że słuchacze uniwersytetu, którzy należą do rezerwy, przed ukończeniem studyów nie będą powołani do czynnej służby, a ci studenci, którzy już znajdują się na placu boju, zostaną natychmiast urlopowani. Rozporządzenie to dotyczy tylko studentów uniwersytetów krajowych. Rosyjscy poddani, którzy studyują za granicą, są od tego wykluczeni.

Kontrabanda wojenna.

Londyn, 21 grudnia. Biuro Reutera donosi z Szangaju: Nie wątpię, że kapitan rosyjskiego torpedowca „Gromowoj“ znajdował się na okręcie „Nigricia“, który zabrany został przez Japończyków. Kapitan miał przy sobie liczne mapy i dokumenty.

Flota japońska wyrusza na spotkanie floty bałtyckiej.

Londyn, 21 grudnia. „Daily Mail“ donosi z Szanghaju z autentycznego źródła: Silna eskadra japońska, złożona z okrętów wojennych, torpedowców i 15 okrętów węglowych, znajduje się w drodze na południe, w celu wykonania ataku na rosyjską flotę bałtycką.

Schwytanie okrętu przemytniczego.

Tokio, 21 grudnia. Biuro Reutera donosi pod datą wczorajszą:

Okręt strażniczy „Assagiri“ zabrał wczoraj parowiec angielski „King Arthur“ w chwili, gdy ten chciał opuścić Port Artura. Słychać, że parowiec ten przywiózł do Portu Artura zapasy. Na pokładzie tego okrętu jechali oficerowie rosyjskiej marynarki, którzy prawdopodobnie chcieli dotrzeć do floty bałtyckiej. Okręt będzie przewieziony do Sasebo, gdzie zapadnie wyrok sądu morskiego.

Chunchuzi.

Petersburg, 21 grudnia. Rosyjska agencya telegraficzna donosi z Mukdenu pod datą dzisiejszą:

Oddział 10.000 Chunchuzów, który pod wodzą japońskich oficerów operował w dolinie rzeki Liao, zmalał do $^2/_3$, ponieważ Japończycy nie dotrzymywali zobowiązań co do przyrzeczonego żołdu.

TELEGRAMY.

Antysemici a szkoła.

Wiedeń, 21 grudnia. Sejm dolno-austryacki przyjął po dłuższej dyskusyi wnioski wydziału krajowego w sprawie zmiany noweli szkolnej, zgodnie z życzeniami rządu.

Traktat handlowy z Niemcami.

Wiedeń, 21 grudnia. Austryaccy pośrednicy wyjechali do Berlina w celu prowadzenia dalszych rokowań w sprawie traktatu handlowego z Niemcami; wracają 24 bm.

Wiedeń, 22 grudnia. Do „Wiener Allg. Ztg“ donoszą, że już dziś może zapadnie ostateczna decyzya w kwestyi traktatu handlowego z Niemcami. Gdyby rokowania znowu spełzły na niczem, rząd niemiecki natychmiast wypowie traktat Austro-Węgrom i przedłoży inne traktaty sejmowi rzeszy. — W ten sposób Austro-Węgry byłyby faktycznie wykluczone z akcyi traktatowej. Dalej zapewnia „Wiener Allg. Ztg“, co już i skądinąd jest wiadomem, że jedyną trudność stanowi obecnie konwencya weterynaryjna.

Car przeciw konstytucyi.

Petersburg, 21 grudnia. Gubernator Moskwy zaprotestował przeciw znanej rezolucyi dumy miasta Moskwy, powziętej na posiedzeniu 13 b. m. Równocześnie ks. Golicyn na polecenie ministra spraw wewnętrznych od naczelnika miasta Moskwy zarządał wyjaśnień, dlaczego w dumie dopuścił do obrad, przekraczających jej kompetencyę.

Narady w Petersburgu.

Petersburg, 22 grudnia. Onegdaj odbyły się pod przewodnictwem cara prywatne obrady, w których wzięli udział w. książę Michał Aleksandrowicz, prokurator synodu Pobiedonoscew, prezes komitetu ministrów Witte, minister Światopełk-Mirski, dalej Kokowcew, Jermołow, generał-adjutanci: Richter i hr. Woroncow-Daszkow, jakoteż członkowie rady państwa hr. Solski i Frisch. Jak słychać, omawiano ogólno-wewnętrzne położenie. Wczoraj odbył się dalszy ciąg obrad.

Zamach na policmajstra.

Petersburg, 22 grudnia. Przed kilku dniami pewien student, zesłany za ostatnie rozruchy do Tweru, napadł tamtejszego policmajstra Tiryjewskiego i zranił go ciężko w głowę żelazną sztabą. Była to zemsta za to, że policmajster przeszkadzał mu w znalezieniu jakiegokolwiek zajęcia.

Zawieszenie wydawnictwa „Bessarabca“.

Petersburg, 21 grudnia. Minister spraw wewnętrznych zakazał na 3 miesiące wydawania kiszyniewskiego dziennika „Bessarabiec“, redagowanego przez antysemickiego podżegacza Kruszewana.

Szpiegowanie rosyjskich socyalistów podczas kongresu amsterdamskiego.

Haga, 21 grudnia. W parlamencie holenderskim poseł socyalistyczny tow. Troelstra interpelował z powodu szpiegowania rosyjskich delegatów na międzynarodowym kongresie socyalistycznym w Amsterdamie.

Minister sprawiedliwości odpowiedział, że komisarz policyi w interesie porządku publicznego, a nie w celach osobistych, uważał za stosowne zdjąć fotografię biura kongresu. Z powodu obecności socyalistów i anarchistów (kłamstwem jest, jakoby na kongresie byli jacyś anarchiści, *przyp. Red.*) rosyjskich, rząd rosyjski prosił o czuwanie nad nimi; rokowania z rządem rosyjskim w tej sprawie nie dotyczyły wcale kwestyj politycznych (??). Minister pochwalił zachowanie się policyi podczas kongresu i zaznaczył, że teraz niema żadnych podstaw do szczególnych zarządzeń.

Po śmierci Syvetona.

Paryż, 21 grudnia. Ojciec Syvetona zrobił doniesienie karne do sądu, skierowane przeciw nieznanemu sprawcy, o zamordowanie syna.

Dzienniki nacyonalistyczne podnoszą zarzut zamordowania Syvetona przeciw jednej osobie, która stała blisko osoby zmarłego.

Rochefort ogłasza list pani Menard, pasierbicy Syvetona, która z wielką życzliwością wyraża się o zmarłym ojczymie swoim i żali się na postępowanie swej matki. Rochefort wnosi, że liczne zarzuty, uwłaczające czci Syvetona, są nieprawdziwe.

Paryż, 21 grudnia. Słychać, że były wiceadmirał z Tulonu Bienaimée, który podał się do dymisyi, kandydować będzie do parlamentu z miasta Paryża w miejsce Syvetona.

Paryż, 22 grudnia. Pani Syveton zeznała sędziemu śledczemu, który ją natarczywie przesłuchiwał, że śmierć jej męża zaszła w odmiennych okolicznościach, niż poprzednio zeznała. Zwłoki jego znalazła leżące na ziemi z głową w kominku gazowym. Głowa aż po plecy obwinięta była w gazetę.

Państwo Ménard przez dwóch adwokatów wnieśli skargę o obrazę honoru przeciw niektórym dziennikom nacyonalistycznym, które wystąpiły z podejrzeniami przeciw nim, z okazyi śmierci Syvetona.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — Stowarzyszenie kobiet pracujących (ul. Sebastyana 16) urządza w sobotę 24 b. m. wieczorek koleżeński. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem. O liczny udział uprasza zarząd.

Kraków. — Zabawa taneczna robotnic odbędzie się z początkiem karnawału w sobotę 7 stycznia 1905 na cele Związku kobiet. Komitet przygotowuje urozmaicony program.

Zmiana adresu. — Stowarzyszenie rębaczy i robotników dziennych „Praca“ we Lwowie przeniosło swój lokal z dniem 15 grudnia z ul. Krasickich 10 do domu przy placu Strzeleckim 16.

Wiedeń. — Stow. „Siła“ urządza jak zawsze tak i w tym roku wspólną wilię dla towarzyszów i towarzyszek polskich w Wiedniu. Cena dla członków 2 K 20 h, dla nieczłonków 2 K 60 h. Zgłoszenia przyjmuje się w lokalu „Siły“, V. Rüdigergasse 5. I. piętro, drzwi 7, do czwartku 22 b. m.

NADESŁANE.
(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, Telefon Nr. 510).